OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

CENA 30 GROSZY

PAX

O CHRZEŚCIJAŃSKĄ KULTURĘ JUTRA

DWUTYGODNIK 16—30 KWIECIEŃ 1937 NR 8 ROK V

WANDA ACHREM-ACHREMOWICZOWA

IDEAŁY POLITYCZNE STANISŁAWA SZCZEPANOWSKIEGO

Po bohaterskim okresie walki o niepodległość i ustalania bytu młodego państwa polskiego nastąpiło pewne osłabienie dynamiki uczuć narodowych i bierne korzystanie z osiągniętych zdobyczy, okres na pozór bezideowy, w którym jednak narastały i gromadziły się nowe siły. Dziś już widzimy kształtowanie się nowego pojęcia patriotyzmu, odradzanie się niemal żywiołowe haseł narodowych i nie ma wątpliwości, że nadchodzi w życiu polskim nowa, inna epoka. — Epoka narodu uświadomionego, zjednoczonego i zorganizowanego. Trudno to ująć skrótem — narodu, który odnalazł własną indywidualność. Dojrzewa zrozumienie, że kultura narodowa ma być czysta i żywa jak strumień górski.

I co jest zdumiewające, że wielcy Polacy już dawno epokę tę wyczuli i przepowiedzieli: Słowacki, Norwid, Krasiński, Wyspiański, a także, niesłusznie zapoznany i niedoceniany, Stanisław Szczepanowski. Myśli Szczepanowskiego zdumiewają po prostu swoją aktualnością. Zwłaszcza rozprawa „Idea polska wobec prądów kosmopolitycznych".

Stanisław Szczepanowski, zdobywszy wykształcenie w Anglii, gdzie przebywał przeszło 10 lat, wraca do kraju z marzeniem, aby się stać polskim Cavarem. Ponieważ jednak za podstawę powodzenia włoskich walk o niepodległość uważał dobre zorganizowanie ekonomiczne Piemontu, rozpoczyna w Polsce pracę od działalności gospodarczej. Staje się znawcą stosunków ekonomicznych w Galicji o czym świadczy jego słynna praca „Nędza Galicji w cyfrach" a następnie twórcą nowocześnie prowadzonego przemysłu naftowego na Podkarpaciu. O przemysł polski walczy z rządem austriackim biorąc udział w sejmie krajowym i parlamencie wiedeńskim. Jest jednym z inicjatorów Towarzystwa Szkoły Ludowej, znakomitym publicystą wreszcie wydawcą dziennika „Słowo Polskie", z którego robi pismo na miarę europejską. Dla drukowania go dwa razy dziennie sprowadzono do Polski pierwszą maszynę rotacyjną.

Choroba serca i przedwczesna śmierć w 54 roku życia przerwała jego różnostronną działalność. Mimo to wydała ona owoce.

W szeregu artykułów, odczytów i przemówień propaguje Szczepanowski swoją ideologię, która jest przedziwną syntezą romantycznego idealizmu i pozytywistycznej trzeźwości, opartej na wiedzy ścisłej i doświadczeniu życiowym. Porusza mnóstwo zagadnień, które są dziś po prostu sprawami palącymi jak kwestia żydowska, kwestia układu sił w społeczeństwie, demoralizujący wpływ biurokracji i t. d. Nie podobna w krótkim artykule przedstawić całokształt jego poglądów. Spróbuję tu nakreślić zasadnicze linie.

Rozumiejąc, że położenie ówczesne Polski nie pozwala na podjęcie orężnej walki o niepodległość, Szczepanowski z całą energią przeciwstawia się polityce rezygnacji i bierności głosząc hasło odrodzenia narodowego w myśl wskazań naszej poezji i filozofii mesjanistycznej i wierzy, że jedność i niepodległość Ojczyzny stanie się wtedy „dojrzałym owocem, który sam spadnie z drzewa historii". Osią, około której obraca się historia nowożytna jest zdaniem Szczepanowskiego i dla narodu. Czym jest naród? Szczepanowski widzi w nim jakąś tajemniczą siłę nie dającą się tak samo wyjaśnić, jak nie da się wyjaśnić siła życia.

„To życie zbiorowe, które nazywamy narodem sięga równie tajemniczych źródeł jak życie indywidualne, obiawia się, ale się nie da zrozumieć, można je spostrzec i opisać tam, gdzie jest rozbudzone ale nie wytłumaczyć" [1]).

Rozwój idei narodowej łączy się w historii narodów z rozkwitem głębszych przymiotów ducha i jego sił sił twórczych „z rokwitem poezji, sztuki i literatury w dziedzinie umysłowej, a dzielnością i podniosłością charakteru w dziedzinie praktycznej". Natomiast panowanie idej kosmopolitycznych przypada na okresy rozwoju materialnej cywilizacji.

Utajoną sprężyną rozwoju narodowego jest uczucie religijne. Jak przemysł i handel, mające podstawy w pragnieniu szczęścia materialnego apostołują sprawie kosmopolityzmu, tak „uniwersalną podnietą", rozbudzającą uczucia narodowe jest uczucie religijne.

Ono to jest przeciw wagą dążności do tyranii państwa.

„Uznanie wyższości sumienia i sprężyn duchowych jest naszą jedyną ochroną przeciwko wszechwładzy państwa, czy ona obiawia się negatywnie — jako uciemiężenie narodów, czy pozytywnie jako plan przymusowej, organizacji socjalistycznej".

Z drugiej strony uczucie religijne uświęca pracę dla narodu, dając jej ogólnoludzki cel:

„Pedagogia narodowa jest to przystosowanie całego narodu do misji, którą Opatrzność mu powierzyła dla dobra ludzkości".

Aby tę misję wypełniać trzeba współżyć z innymi narodami. Hasło „precz z kosmopolityzmem" jest bardzo wygodne, gdyż

„prostą negację otacza aureolą patriotyzmu i upatruje kwintesencję polityki narodowej w tym, ażeby nie dzielić i nie rozumieć prądów światowych. Hasło to jest bezskuteczne, bo historia nie daje przykładu, ażeby jakikolwiek naród obronił się od wrogich mu prądów światowych w inny sposób, jak przez unarodowienie tych prądów i wcielenie ich treści zbawiennej do własnej polityki narodowej".

Na tym właśnie polega dezinfekcja prądów europejskich i ich asymilacja. Każdy bowiem prąd niesie pierwiastki siły i pierwiastki zarazy.

„Naród, który nie umie sobie przyswoić sił cywilizacyjnych, ginie na zarazę cywilizacji".

Przykładem twórczego przekształcenia prądów europejskich jest dla Szczepanowskiego przyjęcie przez Polskę i Litwę chrześcijaństwa, które w rękach Niemców było siłą wrogą niszczącą, a następnie stało się potęgą działającą na naszą korzyść, wzmagającą nasze własne siły narodowe. Aktualne są też dalsze rozważania o współczesnych autorowi prądach europejskich!

„Światowe prądy współczesneześrodkowują się wszystkie około zadania reformy społecznej, czyli w języku chrześcijańskim i zaprowadzenia Królestwa Bożego na ziemi". „Nie ten naród wyjdzie zwycięsko z próby ogniowej walki z rozhukanymi żywiołami społecznymi, który się zasklepia w samym sobie i tych nowych prądów znać nie chce, ale ten, który ich treść zbawienną najprędzej urzeczywistni i nada im najdoskonalszą formę".

Wśród różnych postaci, jakie kwestia ta przybiera, Szczepanowski wyodrębnia dwie najznamienniejsze: materialistyczny socjalizm i katolicyzm, który jest w stadium odradzania się. Przestrzega wprawdzie Szczepanowski przed jezuickim kosmopolityzmem, ale z całym naciskiem podkreśla: „Polska była i jest narodem katolickim". Nie przeczy temu wcale okoliczność, że mieliśmy i mamy wielkich patriotów innego wyznania. Zwycięstwo katolicyzmu w w. XVI świadczy, że ta postać chrześcijaństwa jest bardziej zgodna z duchem narodu polskiego.

„Polska więc i nadal będzie katolicką, albo jej nie będzie". Mimo, że protestantyzmowi Szczepanowski przypisuje większą zgodność praktyki życiowej z zasadami — w katolicyzmie widzi zasadniczą wyższość dzięki: 1) uznaniu pierwiastka indywidualnego przez włożenie na każdego odpowiedzialności za własne czyny, 2) uznaniu konieczności zespolenia wiary i uczynków, 3) niezależności władzy duchownej od wszelkich czynników świeckich i wreszcie 4) dzięki społecznemu charakterowi katolicyzmu.

Należy więc szukać ratunku przeciwko „morowej zarazie", „trupiej", „piekielnej" nauki Marxa i Lasalla nie w negacji kwestii społecznej, ale w jej rozwiązaniu na podstawie idei polskiej, a więc i katolickiej. Ideę tą mamy w naszej wielkiej poezji XIX w. i w zapomnianym „Ojcze nasz" Cieszkowskiego — a jest to

„narodowa, a zarazem uniwersalna idea obowiązku obywatelskiego". „Nasza wielka literatura jest jedyną, która podniosła ideę Ojczyzny do potęgi ideału religijnego... a jako cel ludzkości postawiła nie zagładę narodów lub triumf jednego z nich, ale harmonijny rozwój wszystkich, każdego w służbie swego posłannictwa"

Świadomość swego posłannictwa łączy się i powinna się łączyć z pewnym poczuciem wyższości, które nie jest wcale objawem ujemnym, jeśli się łączy z postawą aktywną. Różnicę pomiędzy „pustym szowinizmem", a „czynnym patriotyzmem" stanowi

„nie poczucie wyższości, wynikające z próżności osobistej, ale to poczucie, które całe życie pracuje, aby tę wyższość uzasadnić".

Postawa czynna, a nawet zdobywcza wobec życia jest dla Szczepanowskiego warunkiem powodzenia każdej sprawy. Polacy wytworzyli typ nieustraszonego rycerza, którego najpiękniejszym poetyckim uosobieniem jest Mickiewiczowski „Farys". Szczepanowski zestawia go z zakończeniem „Przeglądu wojska", gdzie Mickiewicz bolejąc nad dolą Rosjanina-Słowianina, przypisuje mu tylko jeden heroizm — „heroizm niewoli". — Pierwiastek rycerski w duchu polskim chroni nas od takiego heroizmu, od utraty godności osobistej, bez której uległość władzy staje się nie karnością, ale niewolnictwem. W tym właśnie leży wyższość psychiki polskiej, ale zarazem i jej słabość.

„Tam, gdzie człowiek jest niewolnikiem cudzej woli, tam zarodek organizacji leży w tym właśnie ślepym posłuszeństwie, tam zaś, gdzie nie jest narzędziem, ale istotą, powodującą się własną godnością i pamiętającą o swoim właściwym powołaniu, tam pozostaje on na usłudze myśli wyższej, ale nie tworzy podstawy tego mimowolnego koniecznego zarodka organizacji".

Stąd łatwo wolność staje się samowolą, jak to nieraz historia polska wykazała. Nad polskim indywidualizmem musi zapanować jedna potężna idea. Jest to nie tylko sprawa naszej ambicji, ale konieczność dziejowa.

Żyd Nordau „pisał o nas z całym jasnowidzeniem psychologicznym swojej rasy, że Polacy, skutkiem swojego położenia geograficznego albo muszą zginąć, albo stać się narodem bohaterów".

[1]) Wszystkie cytaty czerpię ze zbiorowego pośmiertnego wydawnictwa pism Szczepanowskiego. Stanisław Szczepanowski: *Myśli o odrodzeniu narodowem*. Książnica Polska, Lwów, Warszawa 1923.

Tymczasem zarówno w całym narodzie jak w każdym Polaku istnieje

„przepaść pomiędzy ideałem a rzeczywistością, obowiązkiem narodowym a taktyczną nieporadnością".

„Przenieśmy na pole usiłowań społecznych, na pole walki o byt choć część tego bohaterstwa, któreśmy okazali w walkach o niepodległość, a staniemy się niezwyciężonymi".

Ponieważ jednak „nie ma odrodzenia ekonomicznego bez odrodzenia moralnego", a więc chodzi o wytworzenie tego nowego typu Polaka „rasy mężniejszej, dzielniejszej, wykształceńszej od innych narodów". Jest to praca powolna, bo „organizacje wewnętrzne nie tworzą się odrazu, lecz są utworem dłuższego czasu". Trzeba usunąć zapory, przeszkadzające ich wzrostowi, a jest nią w pierwszym rzędzie kastowość:

„Nie wolno skrytykować jakiegokolwiek obszarnika, bo już cała szlachta krzyczy gwałtu, każde potępienie pijawki Żyda lub pasorzyta uchodzi za antysemityzm, wykazanie jakiejkolwiek nietaktowności duchownego jest zarazem atakiem na religię, a powątpiewanie o mądrości politycznej pierwszego lepszego Bartka lub Macieja przedstawia się jako obraza całego ludu".

„Zamiast fałszywej solidarności każdego stanu „co wierzga dawnym narowem", niechaj nowa duchowa solidarność obejmie wszystkich równych i dzielnych obywateli Polski odrodzonej".

Solidarność ta ma powstać nie tylko w imię dobra ojczyzny, ale jako wspólne poczucie obowiązku, zadania ogólnoludzkiego, jakie ma ona wypełnić.

Misją Polski jest wprowadzenie etyki chrześcijańskiej do stosunków między narodami — drogą doskonalenia się poszczególnych jednostek. To jest właśnie ów czyn, którego nadejście głosi w „Ojcze nasz" Cieszkowski.

„Ta nasza ewangelia posiada tę cechę największych prawd, że może być zarazem wiarą dziecinną, a równocześnie najwyższym wyrazem wszechmyśli, stojącej na ludzkich myśli piramidzie".

Czy jest to zadanie realne? Na to odpowiada Szczepanowski gorącą ironią.

Jest to dziwną cechą czasów nowożytnych, że przy schyłku wieku XIX trzeba się zastanawiać nad prostą kwestią, czy słońce świeci jeszcze nad światem, czy można uszlachetnić życie pojedyńcze i poddać je pod zakon sprawiedliwości, czy szlachetne jednostki potrafią opanować społeczeństwo, a czy przeobrażone społeczeństwo może się stać czynnikiem politycznym i historycznym i poprowadzić ludzkość nowymi torami. Dziecko polskie i każdy Polak wogóle, ani na chwilę by się z odpowiedzią nie wahał".

Ze złem trzeba stoczyć walkę bezwzględną, bezlitosną nie ma mowy o pobłażliwości, które przybiera miano tolerancji, czy wszechstronności.

„Obojętnie patrzący się na życie mogą być wszechstronnymi, działający muszą być jednostronnymi".

„Tylko wierzący i walczący zasługują na miano ludzi, bo tylko oni posiadają cechy istoty ludzkiej to jest inicjatywę i odwagę i mogą stać się siłą historyczną".

Nie poprzestaje Szczepanowski na określeniu celów i wskazaniu źródeł siły do ich zdobycia, ale kreśli szczegółowszy program działania, który ujmuje w 7 punktów:

1) odrodzenie ducha zaczyna się od serca, a który zgodnie z poglądami Szczepanowskiego, dotyczy wyłącznie dziedziny moralnej,

2) miarą jego jest pokonanie wilczych apetytów,

3) na polu myśli rozstrzyga nie liczba, ale myśli głębokość i zastosowanie do ducha narodu,

4) na polu działania rozstrzyga znowu nie liczba, ale energia,

5) siła zbiorowa udziela się każdej jednostce i odwrotnie,

6) każdy ruch duchowy ma tendencję do ograniczania potrzeb osobistych,

7) żyje ofiarami uczestników, a nie ich korzyściami.

Dotychczas program ten oparty o polską myśl XIX w. nie został zdaniem Szczepanowskiego przez Polaków wcielony w życie, ale to wcale przeciw niemu nie świadczy. Nowa postawa patriotyczna musi być połączeniem romantyzmu i pozytywizmu. „Wcielenie aspiracyj idealnych w czyn realny, to jest zadanie naszych czasów".

Szczepanowski widzi zbliżanie się tej nowej epoki. Wewnętrzne przeobrażenie narodu wyda jako plon konieczny odzyskanie niepodległości. Nie przewidział jednak Szczepanowski, że wolność może to odrodzenie wyprzedzić i stać się istotnym podłożem dla pracy wewnętrznej, słowa jego z r. 1827 brzmią jakby dziś czy też wczoraj powiedziane.

„Naród polski znajduje się dziś w okresie odbywającego się przebudzenia, w przededniu nowej epoki twórczości narodowej... Przeżyły się dawne systematy i teorie, przeżyły się dawne stronnictwa polityczne, przeobraził się do niepoznania dawny ustrój społeczny. Cała materialna przeszłość w łachmanach, giną ostatnie szmaty, trzeba wywieść ostatnie śmiecie. Ale tym nieśmiertelniej zmartwychwstaje nieskażony i niezwyciężony duch narodu, ciągle wcielający się... w coraz to nowych ludzi, u których

„duch prawdy z nieba dany
z ich starą krwią się zlewa

i którzy kiedyś poprowadzą naród nowymi i zwycięskimi torami do „tej Polski, która będzie".

STANISŁAW STOMMA

KWESTIA ŻYDOWSKA
POD NOWYM KĄTEM WIDZENIA

„— Le roi est mort, vive le roi! Generał Kachanow wyjechał, natomiast przyjechał generał Orżewski. 1 marca tłumy żydowstwa zalegały ulice, po których nowy rządca kraju miał wjechać do swej stolicy. Zapewne p. Orżewski wcale się nie spodziewał tego uroczystego przyjęcia. Tłumy go spotykały, głowy się uchylały przed nim, krzyczano mu nawet przed dworcem „hurra!" Gdzież jest więc ta buntownicza prowincja, w której dla spokoju państwa ustanawiają wyjątkowe prawa? I, rzeczywiście, smutne moje z powodu tego przyjęcia nasuwają myśli. Mamy tu, w Wilnie dobrą połowę mieszkańców Żydów, w innych miastach liczba ich dochodzi do [illegible] całej ludności i cała ta masa ludzi niema nic wspólnego z otaczającą ją ludnością, nawet, przeciwnie, gotowa przeciwko niej stanąć. Jeżeli od 1863 r. rusyfikacja kraju zrobiła postępy, to właśnie wśród ludności żydowskiej. Każdy Żyd, który się choć trochę wybił na średni, nader niski, poziom materialny i umysłowy swych współwyznawców, staje się Rosjaninem, zaczyna się przejmować moskiewską kulturą. Nie pomaga tu wcale tak częste policzkowanie Żydów przez rząd rosyjski, nie pomagają prześladowania i poniżenie godności ludzkiej; pomimo to wszystko garną się oni do prześladowców i uważają sobie za honor być tam, gdzie im publicznie drzwi wskazują. De gustibus non est disputandum, i nie o nich mi chodzi".

Tak w roku 1893 pisał Józef Piłsudski w korespondencji do ukazującego się w Londynie „Przedświtu".

Na następnych stronach I tomu Pism Zbiorowych Józefa Piłsudskiego znajdujemy odezwy do socjalistów żydowskich. Piłsudski, podówczas członek P. P. S., duszą całą oddany sprawie czynnej walki z caratem, szukał sił, które mogłyby być sprzymierzeńcem w tej walce. Dlatego zwraca się z odezwami płomiennymi do socjalistów żydowskich, czynnik ten usiłuje pozyskać dla swojej sprawy. Tłumaczy działaczom żydowskiej socjal demokracji, że powinni stanąć na stanowisku niepodległości Polski i dążyć do rozbicia Imperium. Myśl pozyskania socjalistów żydowskich dla sprawy naszej walki o niepodległość powtarza się często na kartach I tomu pism Józefa Piłsudskiego. Wiemy dziś — z doświadczenia historycznego, że usiłowania te się nie powiodły. Socjaliści żydowscy wytrwale i owocnie pracowali dla sprawy rewolucji w Rosji, ale nie mieli zamiaru uszczuplać „jednej i niepodzielnej".... Próby pozyskania żydostwa dla walki o naszą niepodległość okazały się syzyfową pracą. Inteligencja żydowska entuzjastycznie witała gubernatorów carskich a socjaliści żydowscy, pomimo walki prowadzonej z caratem reprezentowali jednak element, z punktu widzenia państwa rosyjskiego, dośrodkowy, centralizujący. I to jest zdumiewające! Żydzi byli w Rosji upakarzani i prześladowani. Nie mieli praw politycznych. — W centrum państwa istniały strefy zakazane, a w Kiszyniowie i na Ukrainie organizowano pogromy. Pomimo to wszystko wiernie i wytrwale trzymali z Rosją, byli na naszych ziemiach czynnikiem rusyfikacyjnym. Rola t. zw. litwaków jest dostatecznie znana.

W innej korespondencji do „Przedświtu" pisze Józef Piłsudski:

„Gdy zatem młodzieniec żydowski wykształcił się naprzód w gimnazjum na historii Rosji Pierełajewa lub Rożdiestwienskiego, a potem na miesięcznikach rosyjskich, które lubują się w przeciwstawianiu „szlacheckiej" Polsce — Rosji „demokratycznej", to nic dziwnego, jeżeli ciągnęło go serce w stronę tego czystego ludowego „demokratyzmu". A za inteligencją socjalistyczną szli robotnicy, którzy z jej ust czerpali swe poglądy polityczne. Stąd wywód logiczny, że zmiany swego losu Żydzi oczekiwali jedynie od zwycięstwa rewolucjonistów rosyjskich; w niepodległość Polski żaden z nich nie wierzył, uważając ją za absolutną chimerę i, w dodatku, obawiał się jej, z powodu widma jezuityzmu, inkwizycji i stosów, które mu bujna wyobraźnia malowała jako nieodzownych towarzyszy Polaka".

Tak! Związek Żydów z kulturą rosyjską i przywiązanie do wszystkiego co rosyjskie było rzeczywiście zdumiewające. Wpływ szkoły i wychowania? Ale to jeszcze nie tłumaczy. Przez tą samą szkołę przechodziła też młodzież innych narodowości. Nie mówiąc o Polakach, przez szkołę rusyfikatorską przechodziła młodzież litewska, estońska, łotewska, a jednak nie nasiąkała tak rosyjskością jak Żydzi. Odwrotnie rusyfikacja budziła opór i wstręt.

Musiały być jakieś elementy specyficzne, które w szczególny sposób działały na psychikę żydowską i szczególnie pociągały. Zagadnienie bardzo ciekawe, którego en passent wyczerpać niesposób. Spróbujemy wszakże pewnej hipotezy. Zarówno Marian Zdziechowski jak i Jan Kucharzewski autor znakomitego dzieła „Od białego do czerwonego caratu" wskazują na nihilizm tkwiący w psychice rosyjskiej i w rosyjskiej kulturze. Pobiedonoscew, Katkow, albo taki Stołypin to przecie nihiliści u władzy. Tępienie każdego odruchu wolnej myśli, niszczenie każdego atomu niezależnej energii społecznej a zarazem głęboko w duszy tkwiąca nienawiść do kultury europejskiej, do katolicyzmu, do łacińskiej dyscypliny i europejskiego pojęcia wolności.

Nihilizm, negacja i nienawiść do kultury łacińskiej oto co mogło szczególnie pociągnąć psychikę żydowską. Czy nie tu leży wytłumaczenie rusofilskich nastrojów Żydostwa.

Do tego dodać jeszcze należy względy czysto materialne — interes, „geszeft". Olbrzymie i bogate imperium od Władywostoku do Kalisza dawało doskonałe warunki dla robienia interesów finansowych. Żydzi musieli to rozumieć, że w razie rozpadnięcia się Imperium skończy się okres dobrej koniunktury, że w państwach, które powstaną na gruzach caratu, będą oni elementem zbytecznym i uciążliwym, skazanym na wegetację.

Czasy się zmieniły, nie pozostał kamień na kamieniu, ale rola elementu żydowskiego jako czynnika pro-rosyjskiego pozostała niezmieniona. Oczywiście mieliśmy Berka Joselewicza i wielu innych Żydów, którzy dobrze się sprawie polskiej zasłużyli. Tym duchom cześć! Ale uznanie tej prawdy nie zmienia w niczym słuszności tezy historiozoficznej przez nas postawionej. Zasadnicze tendencje społeczeństwa żydowskiego szły przeciwko nam. Tego faktu nie zmienią laurki z podobizną Berka Joselewicza ani deklamowanie słów Mickiewiczowskiego Jankiela arendarza, który zresztą, niestety nie istniał..... Czy prorosyjska rola elementu żydowskiego może ulec zmianie oto pytanie, na które w rozważaniach niniejszych znaleźć chcemy odpowiedź.

Sprawa ta interesuje nas pod kątem widzenia obronności kraju.

Hasło obronności jest dziś bez wątpienia nadużywane, uważamy za niestosowne koncypowanie obozu politycznego pod hasłem obronności kraju. Ale oczywiście słuszne nastawienie polityki narodowościowej winno być uzgodnione z wymogami obrony i ofenzywy na wypadek wojny. W wypadku konfliktu zbrojnego grupy narodowościowe będą czynnikiem poważnie wpływającym na szalę zwycięstwa i klęski. Historia dała nam pod tym względem wiele pouczających przykładów. Gdyby Niemcy umieli wyzyskać sprawę polską, ofenzywa 1914 roku inaczej by się rozwinęła i kto wie czy wojna nie byłaby przez nich wygraną. Hakatystyczna polityka pruska atut ten zmarnowała. Należy uważnie zanalizować kwestię żydowską pod tym kątem widzenia.

Przed wojną w konflikcie Polska — Rosja Żydzi byli czynnikiem prorosyjskim. Jakaż była wtedy sytuacja polityczna? Strona polska przedstawiała się jako niewiadoma, jako *X*, nikt nie mógł przewidzieć jaka będzie przyszła Polska — socjalistyczna, liberalna, monarchistyczna czy katolicka. Element drugi był zato wyraźny, był nim carat, carat uciskający Żydów, urządzający pogromy. Żydzi wybrali Rosję!

Dziś wybór taki bardziej jest uzasadniony. Nie przesądzajmy w tym miejscu jaka będzie przyszła Polska, która stanie do konfliktu z Rosją. Załóżmy znowu „*X*". Ale element rosyjski jest znany — to Bolszewia. Uwzględniamy okoliczności, że w Sowietach zaczynają się przeobrażenia polityczne, których epilog trudny jest do przewidzenia. W każdym razie, jeśli nawet przyjąć jakiś neonacjonalizm Stalinowski, to jednak nie będzie miał on wiele wspólnego z ruchami narodowymi innych krajów. Chodzi o jakiś bardzo specyficzny patriotyzm państwowy oparty na założeniach materialistycznych i marksistowskich.

Sięgnijmy głębiej. Z jednej strony olbrzymie państwo Sowieckie, cierpiące ciągle jeszcze na brak inteligencji. Przy tym Birobidżan, olbrzymie niezaludnione przestrzenie — możliwość kolonizacji.

Z drugiej strony rolniczo przeludniona Polska, której ludność wiejska potrzebuje na gwałt odpływu do miasta i w której 3 miliony pośredników handlowych, jakimi są Żydzi, stanowczo nie ma co robić.

Rozwiążmy jak najlepiej dla Żydów równanie z „*X*". Powiedzmy, że Polską rządzić będzie P. P. S. pospołu ze Związkiem N. P. a p. Rzymowski zostanie prezydentem. Nawet wtedy chłop Polski będzie parł do miasta i miasteczka, będzie się imał handlu, rzemiosła i nawet takie rządy nie potrafią zapewnić trwałej pomyślności milionom niepotrzebnych pośredników. Dlatego nie należy się łudzić. Brak jakichkolwiek elementów, któreby mogły odmienić prorosyjskie tendencje Żydowstwa, któreby mogły spowodować, aby w wypadku konfliktu Polska — Rosja, Żydzi postawić mieli na Polskę.

Zresztą historia dała już nam ładną lekcję. Pamiętamy jak było w 1919 roku, gdy w pamiętne święto Zmartwychwstania oddziały polskie, kierowane przez Rydza-Śmigłego, wkraczały w mury Wilna. Wiemy jak było! A nie wszyscy wiedzą, że jeszcze przed Berezą istniał w Polsce obóz koncentracyjny. Otworzył go 1920 r. gen. Sosnkowski dla .... Żydów. Bowiem w czasie wojny polsko-bolszewickiej wszystkie skupiska ludności żydowskiej były ekspozyturami nieprzyjacielskiej dywersji. Obiektywna i trzeźwa analiza sytuacji prowadzi do wniosku, że w wypadku nowej wojny z Rosją ten stan rzeczy znowu się powtórzy.

Zgoła inaczej przedstawia się sytuacja na wypadek starcia zbrojnego z Rzeszą Niemiecką, Żydzi jako czynnik militarny nie reprezentują żadnego waloru. Tak samo waga gatunkowa ich wpływów politycznych uległa w ostatnich latach znacznej dewaloryzacji. Ale pomimo to w państwach demoliberalnych jak Francja czy Czechosłowacja i tak samo w Anglii i Stanach Zjednoczonych wpływy te wciąż jeszcze są znaczne. Nacisk sfer żydowskich może tu jeszcze wiele wskórać. Kto wie, czy w wypadku wojny polsko-niemieckiej, Żydzi nie byliby w stanie skłonić Anglię do interwencji. Jest to bądź co bądź pozycja nie do pogardzenia. Należałoby ją mieć za sobą a nie przeciw sobie.

Nie ulega wątpliwości, że w obecnej chwili Żydzi byliby przeciwko Niemcom. Zdajemy sobie sprawę z nastrojów anty-

polskich wśród Żydowstwa, ale nie da się to porównać z żywiołową wprost nienawiścią do Hitlera. Żydzi są narodem mściwym. Wysilają dziś wszystkie siły, by gdzie można szkodzić Hitlerowi. W razie wojny — nie ulega to wątpliwości, podwoiliby i potroili swoją energię. Gdyby jednak antysemityzm polski prześcignął Hitlera, sytuacja musiałaby ulec zmianie. Stracilibyśmy z ręki atut „żydowski", a może nawet mielibyśmy go przeciw sobie.

Tak więc sprawa żydowska rozpatrywana pod kątem widzenia obronności kraju ma jak Janues podwójne oblicze. Wniosek, który stąd płynie jest jasny. Polityka polska w sprawie żydowskiej winna być modyfikowana odpowiednio do tego, który z tych konfliktów uważamy za bardziej aktualny.

W życiu państwowym niema zagadnień oderwanych i izolowanych. Życie każdego państwa stanowi wielki splot spraw ze sobą nierozerwalnie złączonych, poplątanych. Słuszne i dalekowzroczne rozstrzygnięcie jakiejkolwiek kwestii jest wykluczone, jeżeli się nie widzi wyraźnie ogólnych linii rozwojowych państwa i jeśli się nie uświadamia jakie są naczelne cele polityczne. Tak samo jest u nas ze sprawą żydowską. Zagadnienie to nie może być rozwiązane słusznie i celowo dopóki nie wiemy dokąd Polska idzie i jakie są nasze cele najważniejsze. Właściwe nastawienie polityki w sprawie żydowskiej zależy, jak wykazaliśmy, w dużej mierze od wiecznie u nas aktualnego dylematu: wschód czy zachód?

Stoimy na stanowisku, że wojna z Niemcami byłaby dla nas wielkim nieszczęściem. Jesteśmy przekonani, że wojna polsko-niemiecka to koniec cywilizacji zachodniej, to bolszewizacja Europy. Uważamy przeto, że ze wszystkich sił dążyć należy do uniknięcia tej katastrofy.

Natomiast zdaje się nam, że istniejący na wschodzie stan rzeczy na dłuższą metę nie da się utrzymać. Polska powinna podjąć kiedyś inicjatywę zrewidowania status quo. Zgodnie z naszą wielką i szczytną misją dziejową, powinniśmy się upomnieć o wolność dla narodów ciemiężonych przez Sowiety.... Dla narodu Ukraińskiego, dla ludów Kaukazu i Krymu..... Sprawy jakże dalekie.....

Wytyczając takie założenia ogólne, stwierdzić należy, że nasz obecny konflikt z mniejszością żydowską nie łamie głównej linii politycznej.

C. NORWID

CACKA

Myślitem ja, że lira i że styl,
Choć fale je nosi, jak łabędzie,
Nieobliczającego dróg i chwil,
Choć cel mają w sobie, są narzędzia.

Myśliłem, że gdy lud nie ma bytu,
Że słowu jeżeli brak powietrza,
Dotyka wieszcz kluczem u zenitu,
Skąd aura na świat płynie letsza.

Ja myśliłem, że każda ze strun wie,
W jaką porę wydzwonić co i gdzie
I myśliłem, że przez ich balsamy
Upowinowacone różności
Czynią, iż spóźnionych prawd nie mamy,
Spóźnionych dla miękkiej drażliwości.

Myśliłem, że wieszczów było tyle,
Ile jest blizn dotkliwych, a które
Przez form czary, przez stosowną chwilę,
Opatrują się i leczą wporę.

Oh, ja byłem błędny i sam chory!
Ponętniejsze jest lir przeznaczenie:
Są one dla prawd, czem w oknach story,
Na których wstrzymują się promienie,
Wyświecając płótno malowane
Z malachitowemi krajobrazy,
Ze źródłami ametystowemi,
Pasterkami owianemi w gazy,
Z ziemią tą, co nie dotknęła ziemi.

One śnią, że szyba to posadzka,
One nucą: „Stąpaj bez poręczy,
W objęcia fantazji, co się wdzięczy..
— — — Cacka — — — cacka!

MARIA ILIŃSKA

UPIORNA KORONA

Historia Cesarstwa Meksykańskiego i jego nieszczęśliwego władcy jest jedną z najbardziej tragicznych lekcyj historii. Ostatnio przedstawiła ją wyjątkowo kompetentna osoba [1]). Arcyksiążę Maksymilian, brat Cesarza Franciszka-Józefa był niewątpliwie utalentowanym, pełnym zalet moralnych i fizycznych młodzieńcem. Był poza tem Habsburgiem, nieodrodnym członkiem swojej wielkiej rodziny. Czyli miał cechy, które są i niezrozumiałe i byłyby nienaturalne u zwykłego śmiertelnika — marzyciel i entuzjasta łączył się z niezwykle upartym władcą — a podłożem jego charakteru była monarsza wielkoduszność. Jednym słowem materiał na wzorowego panującego i na ofiarę przewrotności i złej woli ludzkiej jednocześnie. Takie też i były jego dzieje.

* * *

Napoleon III-ci, „Moustachu", czuł się mimo wszystko parweniuszem, a oprócz tego miał dużo dzimerycznych urojeń na temat swojej osoby. Jego żona, cesarzowa Eugenia, wywodząca z książąt Penarauda, ale po kądzieli wnuczka szkockiego handlarza win i karczmarza z Malagi, była osobą, która również miała swoje plany i zamysły a poza tym dzięki specyficznym warunkom — cesarski małżonek ciągle ją zdradzał i czuł się winnym, a stąd płynęło podporządkowanie się w innych sprawach — posiadała ogromny wpływ na męża. W sumie niebezpieczne dla pokoju małżeństwo. Trzecim, a raczej czwartym protagonistą dramatu, którego ostatnim aktem była salwa plutonu egzekucyjnego w Queretaro, małym zapuszczonym miasteczku meksykańskim była żona Maksymiliana — Carlota córka belgijskiego Koburga Leopolda I-go, osoba obdarzona silną wolą, charakterem i żądzą władzy, poza tym bardzo czuła i kochająca małżonka.

* * *

Po Solferino, nawiasem mówiąc właśnie wskutek kampanii 1859, Maksymilian stracił „posadę" — był bowiem wicekrólem Lombardo-Wenecji i skazany został na jałową wegetację w Miramar, oczy francuskiej pary cesarskiej przyciągnął Meksyk, tajemnicze państwo Montezumy, od przeszło pięćdziesięciu lat wstrząsane konwulsjami politycznych i społecznych rewolucyj, a od trzydziestu mniej więcej, niepodległa Hiszpanii republika. Właśnie w tymże samym czasie wybuchła wojna secesyjna w Stanach Zjednoczonych i „olbrzym północy" został unieruchomiony na długich pięć lat. Wydawało się w Paryżu, a emigranci meksykańscy, tym razem t. zw. „konserwatyści", utwierdzali w tym mniemaniu „Mustachu" i jego żonę, że nadszedł jedyny moment do opanowania Meksyku z jego bogactwami. Meksykański poseł w Paryżu Jan Nepomucen Almonte, prawdopodobnie syn meksykańskiego bohatera narodowego księdza Mozelos — zapewniał cesarza Francuzów, iż monarchiści Meksyku tylko czekają na tę okazję, aby przy jego pomocy wrócić z tarczą do ojczyzny.

* * *

Pretekst finansowy do wmieszania się w chaos meksykański nie nastręczał Napoleonowi trudności — jednakże bezpośrednia i otwarta aneksja była niemożliwością przy ówczesnej sytuacji politycznej. Należało szukać parawanu, kozła ofiarnego. Tymczasem w Meksyku ukazał się na widowni Benito Juarez, wódz odrodzenia indiańskiego, apostoł dehispanizacji i dechrystianizacji kraju, czystej krwi Zapoteka. Pierwsze akty jego władzy prezydenckiej zapowiadały walkę. Ostrze t. zw. „Leyes de Reforma" [2]) zwróciło się przeciwko Kościołowi. Tu trzeba przyznać, że sytuacja duchowieństwa była wówczas anomalią w Meksyku. Skarb państwa był pusty, kraj biedny, podczas gdy arcybiskup i trzej główni biskupi mieli razem 430.000 pesos rocznego dochodu — a łączne majątki kościelne obejmowały $^1/_3$ terytoriów — w tem 150 majątków klasztornych wartości 90 milionów pesos. Juarez nieograniczył się do reform gospodarczych i reformy agrarnej. Przeprowadził rozdział Kościoła i państwa, w kraju całkowicie katolickim rozpoczął kulturkampf. Do takiej dżungli sprzecznych interesów i rozbudzonych namiętności Napoleon III-ci i samozwańcza delegacja meksykańska zwabiła Maksymiliana i Carlotę, nudzących się na półwygnaniu w Miramar.

* * *

Maksymilian, nie znając w gruncie rzeczy sytuacji udał się za ocean, ożywiony najlepszymi ideałami uszczęśliwienia swojego nowego ludu. Ale razem z nim udał się francuski korpus ekspedycyjny i zły duch wyprawy Bazaine, późniejszy „bohater" Sedanu. Dwudziestego ósmego maja 1864 r. Maksymilian wylądował w Vera Cruz.

Eksperyment meksykański prawdopodobnie by się udał, gdyby to zależało wyłącznie od nieszczęśliwego monarchy. Ale osobisty czar Maksymiliana, jego dobra wola, napotkały na przeszkody nie do przezwyciężenia. Głęboko wierzący katolik natknął się na zacięty opór i niechęć duchowieństwa, a dzięki specyficznemu jego składowi i bogatego ziemiaństwa, zawiedzionych w swoich nadziejach. Zażądano od niego nie tylko przywrócenia Kościołowi dominującego stanowiska, ale wskrzeszenia poprzednich warunków ekonomicznych — na co on absolutnie nie mógł się zgodzić. Stolica Apostolska fałszywie poinformowana, była mu nieprzychylna. Z drugiej strony jako idealistyczny reformista znalazł t. zw. „postępowców" w obozie Juareza, a ten wydał mu walkę na śmierć i życie, wreszcie niby ostatni gwóźdź do trumny. Bazaine, podstępem i szantażem wyłudził od niego drakoński „Czarny Dekret", grzebiący go ostatecznie w opinii kraju.

* * *

Tymczasem sytuacja międzynarodowa zmieniła się. W Stanach Zjednoczonych, Unia wygrała. W maju 1865 roku poddały się „północnym" ostatnie oddziały konfederatów w Texas. Waszyngton nie mógł ścierpieć katolickiej, choć trochę pokłóconej z prymasem, monarchii pod bokiem. Napoleona zmuszono do porzucenia sprzymierzeńca na lodzie, do wydania na śmierć człowieka, któremu się ślubowało wieczną przyjaźń, a Juarez dostał karabiny. Los monarchii i Cesarza Maksymiliana został przypieczętowany. Mógł wprawdzie uciekać. Cesarzowa Carlota udała się do Europy szukać pomocy. Ale on Habsburg nie mógł porzucić pola walki, nie mógł opuścić ludzi, którzy związali swoje losy z jego osobą. Skończyło się w Queretaro. Razem z nim zginęli wierni generałowie Miramon i indianin Mejia.

Potomek Karola V-go, suwerena Ferdynanda Corteza, zginął z rąk i na rozkaz Indianina.

* * *

Z dramatów historii można wyciągnąć t. zw. pouczające wnioski i zaktualizowane spostrzeżenia. Tragedia Maksymiliana stosunkowo daje ich najmniej jeżeli chodzi o praktykę i nieskończenie dużo w kwestiach zasady. Więc: monarchia jest niewątpliwie ustrojem zbliżonym najwięcej do ideału, ale naród musi być do niej przygotowany, zbytnie bogactwo doczesne Kościoła jest taką samą klęską dla niego jak brak środków materialnych i większą niż prześladowania, osobiste zalety i wartość człowieka często nie mogą nic poradzić przeciw przewrotności otoczenia, jeżeli są oparte na wielkim i silnym charakterze, wreszcie najlepszy władca jest wrogiem narodu, jeżeli opiera się na obcych duchowo czy fizycznie bagnetach.

* * *

Książka Bertity Harding, związanej do pewnego stopnia z tragedią w Querétaro — matka jej przywiozła rodzinne klejnoty Habsburskie z Meksyku do Wiednia — jest bardzo dobrą historią tego dziwnego epizodu. Jest napisana żywo i zajmująco, wolna jest od wielu głupich uprzedzeń z jednym wyjątkiem, autorka nie widzi różnicy między bogatym duchowieństwem, a Kościołem katolickim i jedno i drugie nie znosi z ferworem wojującego metodysty, tych ustępów jest jednak nie wiele. W sumie historię „Upiornej korony" trzeba koniecznie przełożyć na polski.

[1]) Bertita Harding — Phantom Crown — The story of Maximilian and Carlota of Mexico — Harrap, 1935, 10/6.

[2]) Praw reformy.

TADEUSZ SZELIGOWSKI

Z MUZYKI

KONCERT FORTEPIANOWY WITOLDA RUDZIŃSKIEGO

Zaproszenie do napisania recenzji o koncercie fortepianowym Witolda Rudzińskiego (wykonanym na koncercie symfonicznym 20 kwietnia b. r.) wprawiło mnie w zakłopotanie i zadowolenie jednocześnie. Kłopotliwe stać się może pisać o swym uczniu, przyjemną natomiast jest możliwość publicznej oceny udanego utworu, jakim jest niewątpliwie nowa kompozycja Rudzińskiego. W dotychczasowej twórczości młodego artysty koncert zajmuje stanowisko szczególne: jest zakończeniem okresu studiów i rozpoczęciem samodzielnej twórczości; jest to ważny moment w życiu każdego młodego artysty. Odczuwa go się jako pewne osamotnienie, a jeszcze więcej jako wzmożenie poczucia odpowiedzialności, zwłaszcza, gdy się dojdzie do przekonania, że w rozstrzyganiu pewnych spraw, w trudnych chwilach decyzji, jedynym doradcą pozostaje wytycznie własny krytyzm.

Rudziński zaczął więc samodzielne życie artystyczne; nie będzie ono dla niego łatwe. Rudziński zawsze szedł drogą trudniejszą. W okresie studiów w konserwatorium poszukiwał stale nowego wyrazu dla swych pomysłów. Mając do wyboru jako temat pracy dyplomowej — kantatę lub utwór orkiestrowy, wybrał koncert solowy i to w dodatku fortepianowy. Właśnie w epoce, w której komponowanie na fortepian staje się coraz trudniejsze, ponieważ przestał on być powiernikiem pomysłów współczesnej generacji; w epoce, w której wydaje się, że Chopin, Liszt i Debussy wyczerpali możliwości zaklęte w czarne i białe klawisze. Rudziński poszedł mimo wszystko drogą największego oporu.

Sprawę zdecydowanie wygrał. I to przez sposób, w jaki podszedł do fortepianu: nie od strony wirtuoza, lecz od strony samej muzyki. Wirtuozostwo fortepianu — w koncercie oczywiście nieodzowne — zakreślone zostało istotną zawartością treściowo-muzyczną. Pomysły efektów technicznych wypływają prosto i naturalnie z muzyki, służąc do spotęgowania wrażeń wytycznie muzycznych. Ekonomia środków jest nieraz bardzo chwalebna (II część). Mimo tych ograniczeń, Rudziński umie odnaleźć nowe i świeże współbrzmienia; fortepian jego brzmi pełnym, soczystym i bardzo współczesnym dźwiękiem swych najlepszych rejestrów. Odmienność, a nawet pewna oryginalna odrębność elementu dźwiękowego, świadczy bardzo dobrze o bujnej wyobraźni dźwiękowej kompozytora. Stosunek orkiestry do instrumentu solowego dyktowany jest najlepszymi wzorami XVIII w. W samym technicznym (niedźwiękowym) rozwiązywaniu problemów Rudziński zbliża się bardzo do muzyki klasycznej. Chwilami nawet tworzywo muzyczne (rytmika tematu II części) opiera się na estetyce czasów, w których wyrażanie własnych przeżyć nie było uważane za rzecz interesującą, i w których sens sztuki dyktowała pewna wyższa „ratio", oparta przede wszystkim na wysokim mistrzostwie samego „metier". W muzyce przejawiało się to stanowisko zwracaniem szczególnej uwagi na dźwiękową (jak brzmi), a nie treściową (co wyraża) stronę muzyki. Tego rodzaju podejście — jest dziś wspólne dla nowej muzyki polskiej, w czym niewątpliwie doniosłą rolę odegrały wpływy francuskie.

Rudziński koncertem fortepianowym przekroczył daleko zakres wymagań, jakie szkoła może stawiać swemu absolwentowi. Nowy okres swego życia rozpoczyna dziełem, które uważam za jedno z najwybitniejszych wśród kompozycji najmłodszej generacji polskich twórców.

Na zakończenie należy wspomnieć z wdzięcznością o znakomitym pianiście Stanisławie Szpinalskim, który dzieło Rudzińskiego zrealizował znakomicie, z niezwykłą troską o każdy drobny szczegół. Orkiestrę pieczołowicie prowadził Stefan Lidzki-Sledziński. Obu artystom należą się specjalne podziękowania za świetne pra-wykonanie trudnego lecz i pięknego zarazem utworu młodego wileńskiego muzyka.

OD REDAKCJI

Witold Rudziński był przez czas dłuższy Redaktorem Naczelnym PAX'u, a zawsze pozostając naszym współpracownikiem i przyjacielem dlatego też debiut muzyczny W. Rudzińskiego bardzo nas żywo interesuje. — Młodemu kompozytorowi składamy serdeczne życzenia.

Z KSIĄŻEK

DR PAWEŁ GANTKOWSKI, prof. higieny na Uniwersytecie Poznańskim i prof. medycyny pasterskiej w Poznańskim Seminarium Duchownym, **TECHNIKA ŻYWEJ MOWY** [Kielce 1937] str. 148.

Jest wielka różnica między słowem pisanym i żywym: pisane — działa tylko swą treścią i dlatego wpływ jego jest połowiczny; słowo zaś żywe odzwierciedla duszę mówcy, jego ideały, dążenia, nastroje, sięga do głębi dusz słuchaczy nie tylko swą treścią, ale zapałem i gorliwością mówcy, jego głosem i przekonaniem wewnętrznym, objawiającym się w postawie, mimice i gestach. Dlatego można porównać słowo pisane do kwiatu zasuszonego w zielniku, a słowo żywe do kwiatów w ogrodzie i na łące; tamto do mumii martwej, a to do żywego człowieka. Najlepsza mowa co do treści przy wadliwym wygłoszeniu pod względem technicznym traci na wartości, natomiast mowa przeciętna, a nawet i nieco słabsza, ale wypowiedziana głosem dźwięcznym i poparta należytą akcją podoba się słuchaczom i oddziaływa na nich skutecznie. Demostenes w pierwszym występie położył główny nacisk na treść, zaniedbując stronę techniczną, i mowa mu zupełnie się nie udała: wygwizdano go, wyśmiano i mówca okryty w płaszcz pobiegł do domu z postanowieniem nigdy więcej nie przemawiać. Po drodze spotyka go Eunamiusz i mówi: „Myśli twoje godne są Peryklesa, ale nie uwydatniłeś tego dykcją i akcją". Wówczas Demostenes udał się do retorów i tak się pod ich kierunkiem wyćwiczył, że wprowadził w zachwyt słuchaczy i po dziś dzień uchodzi za największego mówcę u Greków.

W czasach ostatnich technika mowy u nas powoli uległa zaniedbaniu: na ambonie, katedrze, w szkole, na odczytach, akademiach i kursach występują mówcy, podający nieraz bardzo bogatą ciekawą i pożyteczną treść, ale pod względem technicznym wygłaszają ją niepoprawnie, a często nawet niezdarnie; wskutek czego nie wszyscy obecni słyszą, a słysząc nie odnoszą tych korzyści, jakieby odnieść mogli przy wygłoszeniu poprawnym. Każdy człowiek (z wyjątkiem głuchoniemych) posiada w stopniu większym lub mniejszym zdolności mównicze, które bez odpowiednich ćwiczeń nienależycie się rozwijają, a nieraz zupełnie zanikają. Aby te naturalne zdolności przekształcić w sztukę wymowy, należy ustawicznie się ćwiczyć i usilnie pracować nad wyrobieniem swego głosu, dykcji, modulacji i wogóle techniki wymowy. Ćwiczenia te winny się odbywać systematycznie według pewnych zasad teoretycznych, bez znajomości których nieraz największe zdolności są tylko ślepym instynktem, mogącym łatwo zejść na manowce. Szczególnie znajomość zasad technicznych mowy i ćwiczenie się według nich potrzebne jest tym, którzy często muszą przemawiać, jak np. nauczyciele, księża, profesorowie, adwokaci i t. p.

Prof. dr P. Gantkowski w książce *Technika żywej mowy* stara się przyjść z pomocą wszystkim mówcom, podając w 18 rozdziałach bardzo cenne wskazówki sztuki wymowy. Nasamprzód omawia znaczenie i dostojność języka, wskazuje na siedlisko i ośrodki mowy ludzkiej, analizując dość precyzyjnie jej narządy motoryczne, dźwiękowe i oddźwiękowe. Następnie przeprowadza fonetyczną analizę alfabetu, porównując brzmienie polskich głosek z cudzoziemskimi. Dwa rozdziały poświęca procesowi oddychania, jego typom i rytmom, podając zasady odpowiednich w tym kierunku ćwiczeń. Szczególniejszą uwagę zwraca na akcenty (naturalny, logiczny, symboliczny i nastrojowy), pauzy, na tempo i tętno mowy, na kadencję głosu, jego barwy i odcieni, wskazując na rozmaite pod tym względem błędy i podając odpowiednie zasady ćwiczeń celem ich usunięcia ewentualnie zapobieżenia. Wreszcie daje cenne pouczenia lekarskie dla mówców w rozmaitych okolicznościach, jak np. na ambonie, na katedrze, w szkole, na zebraniach publicznych i t. p., podkreślając konieczność przestrzegania higieny mowy, oraz podając zasady poprawnej mimiki i gestykulacji. Książka prof. Gantkowskiego jest doskonałym podręcznikiem techniki żywej mowy, tym cenniejszym, że u nas prawie jedynym, gdyż inne z tej dziedziny książki (Tennera, Wołkońskiego, Kosińskiego, Benniego) są na wyczerpaniu i nie omawiają wszystkich zagadnień. Tu zaś znajdujemy nie tylko wszystkie teoretyczne zasady żywego słowa, ale i zasady ćwiczeń praktycznych, umożliwiających poprawienie spostrzeżonych u siebie wad mowy przez samodzielną i systematyczną pracę. Z tego względu zasługuje ona na szczególniejsze zainteresowanie wszystkich mówców, [illegible]

Ks. M. Sopoćko

STANISŁAW SYNKOWSKI

KRZYK ZBOLAŁEGO SERCA

CZYLI BIADANIA NAD POLSKIM FILMEM

Istnieje gatunek ludzi, którzy na wspomnienie kina pogardliwie wydymają wargi i mówią: „Ja, chodzę do kina tylko dla rozrywki". — Gatunek ten wymiera, ale na wschodzie Europy wegetuje jeszcze nienajgorzej, a nawet panoszy się.

Co jest najbardziej oburzające to to, że te duchowe kałmuki właśnie tą atrofię odbierania wzruszeń artystycznych w nowych środkach ekspresji uważają za dowód swojej wyższości duchowej, kulturalnej czy jak tam. Drugi gatunek, to duchowi czytelnicy brukowej literatury, ich w kinie interesuje kto komu dał po mordzie, kto kogo zarżnął i wogóle kto z kim i dlaczego. Wreszcie istnieje trzeci rodzaj, widzów przed ekranem, to są ludzie normalni którzy cenią dobrą grę, inteligentny scenariusz i ciekawe ujęcie techniczne. Mogą się mylić, czy nie, ale opiniują o filmach wedle pewnych kryteriów estetycznych, starają się z kina oprócz przyjemnej rozrywki coś wynieść — przeżyć jakieś t. zw. szlachetniejsze emocje. Dla tych właśnie ludzi, to co dzieje się w naszym kraju w dziedzinie filmowej jest po prostu skandalem.

* * *

Zacznijmy od zwykłej jeremiady. — W Modlinie nawet okręty wojenne budują — co podobno jest szczytem skomplikowania i dowodzi dużej dojrzałości krajowego przemysłu, a dobrego filmu nawet tylko ściśle technicznie, jak nie było tak niema. Inwektywy i pytania będą tu ad hominem i ad personam. — Więc: dla czego w polskich filmach są takie figury jak Fertner? Dlaczego marnuje się takich doskonałych komików jak Sielański i Kurnakowicz? Dlaczego marnuje się wielkiego Adolfa Dymszę. Czego brakuje — reżysera z głową na karku? Chyba tak, bo nawet jedyny, heroicznie broniący twierdzy jakiego takiego poziomu polskich komedyj Eugeniusz Bodo, popada w coraz gorsze narowy. Dalej, dlaczego skoro już zaczęliśmy mówić o komediach, przywilej na scenariusze ma niejaki Napoleon Sądek — kto to jest pan Sądek, że jego wypociny na poziomie Nowostrojki nakręcają na tysiące metrów taśmy? Ja się pytam — kto on jest? Tak zwana piękna płeć w polskich komedjach — Boże odpuść — Andrzejewskiej nie dają grać, a każą odstawiać głupie kawały, Grossówna całkiem [illegible] — a reszta — „z początku chwycił go śmiech pusty, a potem litość i trwoga". Dlaczego przewodnim elementem komedyj polskich jest urzynanie się? Czemu bohaterowie żyją w nienaturalnych warunkach i u nas, w biednym kraju wyrzucają setki złotych. Dlaczego niema i nie było ani jednej komedji, gdzieby jakiś „świerchgieroj" [illegible] przemawiał po chamsku do służącego. Dlaczego ludzie zajmujący t. zw. niższe funkcje społeczne zawsze są idiotami i niezdarami.

* * *

Pytań za dużo, o dramatach będziemy mówili w trybie oskarżającym.

Na początek należy stwierdzić, że takiej, mówiąc słowami Wiecha, lipy świat i Korona Polska niewidziała. Albo daje się patriotyczną wampukę, od której nudzi, tak tam wszyscy są okólnikowo dziarscy, państwowotwórczo raźni i „niech żyje pan starosta" ruszający się, albo jeszcze gorszą wampukę z życia „wyższej arystokracji rodowej", która nota bene zachowuje się gorzej (vide „Trędowata" i „Ordynat Michorowski") od — nie znajduję porównania, bo nikogo nie chcę [illegible].

Dalej — aktorzy w bohaterskich rolach są jeszcze żałośniejsi, niż w komicznych. Ci wszyscy panowie Żabczyńscy, Cybulscy, Brodniewicze i jak tam reszcie. Przecież na ekranie to są niby członkowie wyższych sfer towarzyskich czy finansowych, a ubierają się jak fryzjerzy, a zachowują się jak drobne urzędniczki wobec interesanta. Aktorki nawet często niebrzydkie, czy wprost ładne są wykrygowane, nienaturalne i nieprzekonywające. Albo wygłupiają się, albo odstawiają t. zw. „kobietę-człowieka" czy „hrabinię".

Powyższe zarzuty są natury emocjonalnej, są doprawdy „krzykiem zbolałej duszy", bo człowiek jednak za te głupstwa musi się wstydzić tak jak Petroniusz, si magna parvis comparare licet, wstydził się za Nerona. Zarzuty merytoryczne, na chłodno są następujące: Scenariusze są na bardzo niskim poziomie, i komiczne i dramatyczne. Operują niesłychanie płaskimi efektami — przykłady: 1) komiczny bohater przewraca się, jako że jest pijany i dostaje kopniaka, albo też nakłada nie swoje palto, 2) dramatyczna bohaterka — dla podkreślenia grozy sytuacji wytrzeszcza oczy (zbliżenie) i głośno modli się.

Reżyseria — ditto. Banały wprost koszmarne. Przykłady: 1) Nastrój ponury — burza, biją pioruny. 2) Nastrój pogodny — świeci słońce. Ani odrobiny inwencji. Plugawe oleodruki.

Aktorzy — kilku dobrych komików wyżej wymienionych. Z dramatycznych Mieczysław Cybulski, gdyby w swoim czasie miał dobrego reżysera byłby dobrym aktorem, dziś c'est un homme perdu. Aktorki — ani jednej. Może coś będzie z Andrzejewskiej. Grossówna mimo dobrych warunków wykończona. — Ani odrobiny naturalności, świeżości, wdzięku, ani za grosz naturalnej, ujmującej prostoty środków i celów. Ponure diatryby nastawione na fałszywy kamerton melodeklamacji. Nikt nie mówi! W polskim filmie, albo się deklamuje, albo wygłupia. Nikt nie żyje w filmie, wszyscy zgrywają się. Dykcja straszne.

* * *

Na ostatek jedno wielkie pytanie, kto za ten skandal ponosi odpowiedzialność? Mówi się dużo o kulturze szarego człowieka, o podciągnięciu go wzwyż, a pierwszorzędny środek do tego — film — jest oddany w pakt „dintojry", która go wpycha w ponure odmęty, fałszywej, nowoczesnej dulszczyzny. Nawet ci, którzy wyłamali się z sitwy filmiarskiej — producenci ostatnich filmów religijno-patriotycznych przyjęli wszystkie jej chwyty, a taki Antoni Bohdziewicz, materiał na pierwszorzędnego reżysera telepie się po Radiu dla zarobku i marnuje dary Boże.

WSPÓŁCZESNE DZIKIE POLA

Od jednego z naszych czytelników otrzymaliśmy egzemplarz recenzyjny książki „Echa z puszczy Poleskiej" [1]).

Przeczytałem ją z zainteresowaniem. Książka wydana w Dawidgródku, poświęcona miastu temu i jego najbliższym okolicom.

Nasuwają się dziwne reminiscencje... Dawidgródek odległy od Wilna o jakieś 300 km. a jednak jakaż egzotyka dla przeciętnego Polaka, nawet dla Wilnianina. Gęstość zaludnienia wynosi na Polesiu 31 osób na km.², a w powiecie Stolińskim, w którym leży Dawidgródek tylko 23 osoby na kilometr kwadratowy. Więc prawie pustynia. Ogromna pustynia lasów, bagien i wód. Kraina „leniwej wody" o minimalnym spadku i niewidocznym niemal prądzie. Jakże mało inteligencja polska zna tą egzotyczną krainę i jak nic zupełnie prawie nie wiemy o życiu i pracy tamtejszego społeczeństwa. Omawiana książka jest skromnym wydawnictwem miejscowym — luźne szkice z codziennego życia na Polesiu. — I przez to właśnie jest tak ciekawa.

Pierwszy rozdział poświęcony jest nowemu kościołowi, który wybudowany został w 1936 r. w Dawidgródku. Czytelnik jest trochę zdziwiony i zaskoczony. Nowy kościół — cóż wielkiego! Tysięczne parafie w całej Polsce wznoszą raz po raz nowe kościoły. A jednak!... Dawny Kościół Dawidgródecki spłonął w 1890 roku. Aż do roku 1903 ludność katolicka nie miała wogóle służby Bożej. Od 1903 roku zaczęto odprawiać nabożeństwa w prowizorycznej kaplicy w domku plebanijnym. I dopiero aż w 1936 roku staje nowy gmach kościoła katolickiego. A więc po 46 latach...

Fakt ten nieszczególnie świadczy o uspołecznieniu ziemiaństwa polskiego osiadłego na Polesiu, ale jaknajpełniej uwypukla pionierską pracę inteligencji i nielicznej ludności katolickiej, która przez wiele lat wytrwale zbierała grosz do grosza, by wreszcie dźwignąć gmach świątyni Bożej. Dla ubogiej ludności polskiej zebrać sumę na wybudowanie kościoła to wielki, olbrzymi wysiłek, większy niż wybudowanie na Pomorzu 1000 km. autostrady. Dlatego wielka była uroczystość gdy J. E. Ks. Biskup Bukraba dokonywał konsekracji nowego kościoła w Dawidgródku.

Autor stwierdza:

„Jeżeli jednak szczerze i bezstronnie zważymy całokształt i wyśig ofiarności społeczeństwa dawidgródeckiego, to musimy stwierdzić, że bez pomocy miejscowego Batalionu Korpusu Ochrony Pogranicza na czele z p. podpułkownikiem Stefanem Zającem, jak również gdyby nie ofiarność wszystkich bez wyjątku p. p. oficerów i podoficerów tegoż Batalionu — parafia Dawidgródecka jeszcze długie, długie lata byłaby pozbawiona własnego kościoła".

Ten udział wojska we wszelkiej pracy cywilizacyjnej na Polesiu i we wszelkiej akcji kulturalnej jest uderzający. Jest on motywem dominującym całej książki.

Ale K. O. P. ma cięższe zadania do spełnienia.

„Ciężka była praca tych pionierów ładu i porządku na wschodnich rubieżach R. P. — Już w pierwszym roku istnienia K. O. P. zatrzymano na granicy przeszło 5000 osób, odparto 89 zbrojnych band, które usiłowały przekroczyć granicę do Polski, wytropiono i zlikwidowano 51 band na pograniczu".

„W latach od 1925 r. do 1932 r. odparto walką ogniową próby wdarcia się przez granicę— prócz wymienionych już 89 band — jeszcze 34 bandy, a wytropiono i zlikwidowano band lub organizacyj bandycko-dywersyjnych w strefie działania Korpusu — prócz wymienionych 51 band — jeszcze dalsze 50".

Taka jest rzeczywistość wschodniego Polesia.

Gdy się przerzuca kartki nadesłanej książki, gdy się patrzy na fotografie grobów żołnierzy polskich poległych w obronie bezpieczeństwa ludności, albo zmarłych przedwcześnie z chorób wskutek fatalnych warunków klimatycznych i gdy się czyta zestawienia akcji cywilizacyjnej wojska z budowy szkół i kościołów, na myśl przychodzą jakieś stare, dawne wspomnienia... To lektura trylogii — Chreptów, Kudak. Nasza praca na dzikich polach — pług i miecz.

Ale jeszcze jedna reminiscencja. Bagna Pontyjskie w Italii i... dokonane dzieło faszyzmu. Kiedyż u nas?...

[1]) „A. Tuskiewicz, A. Wańtowski, J. Brodacki „Echa z puszczy Poleskiej", Dawidgródek 1936.

PRZEMIANY I ZDARZENIA

NIEWYMOWNIE SMUTNE

W okręgu szkolnym Lwowskim wstrzymano egzamina maturalne z powodu wykradzenia z biura kuratorium tematów egzaminacyjnych. W myśl zasady — fecit qui prodest — trzeba podejrzewać, że młodzież szkolna miała pośredni lub bezpośredni udział w tej aferze, bo inaczej taka kradzież wytłumaczyć się nie daje.

Tytuł, który tej wzmiance nadajemy jest chyba uzasadniony. Narzeka się na młodzież akademicką, na jej zanarchizowanie i rozbisurmanienie, ale nie szuka się źródeł zła. Czyż to rozbisurmanienie nie zaczyna się już na ławie szkolnej, już w szkole średniej, a nawet powszechnej.

Sądzimy, że winien jest system wychowawczy. W kraju tak rozwydrzonego indywidualizmu jak Polska nie można stosować systemów wychowawczych zmierzających do spotęgowania indywidualizmu dziecka. Jeżeli szkoła nie potrafi nauczyć dyscypliny i porządku, anarchizm będzie się coraz silniej panoszył w życiu społecznym i politycznym.

PIERWSZY MAJA

Święcimy 1 maj! Znów wyjdą na ulice pochody z czerwonymi sztandarami (kolor obcego mocarstwa), śpiewając międzynarodówkę (hymn obcego mocarstwa) i krzycząc: „Proletariusze wszystkich krajów łączcie się", a na akademiach będą obiecywali szczęście w przyszłym socjalistycznym raju (państwo budującego się socjalizmu z nami sąsiaduje).

Stawiamy pytanie: w jakim kierunku wychowuje się u nas masy społeczne, dokąd się pcha proletariat polski? Szanujemy walkę proletariatu i popieramy, ale trzeba być głuchym, ślepym i naiwnym, by nie widzić, że socjalizm jest wielką wylęgarnią adherentów obcego mocarstwa.

(Sen.)

WYDAWCA: TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ PAX'u. ADMINISTRATOR I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: MARIAN PRUBA

PRENUMERATA Z PRZESYŁKĄ W POLSCE: rocznie 4.80 zł., półrocznie 2.50 zł., kwartalnie 1.40 zł.; ZAGRANICĄ: rocznie 7.40, półrocznie 3.90 zł.; kwartalnie 2.40 zł.; w Ameryce i Chinach: rocznie 2.50 dol., półrocz. 1.50 dol., kwart. 1.— dol. — OGŁOSZENIA: $^1/_1$ str. 500 zł., $^1/_2$ str. 280 zł., $^1/_4$ str. 150 zł., $^1/_8$ str. 80 zł. Wiersz garmontowy 1 zł.

Redakcja i Administracja: Wilno, ul. Zamkowa 14 — 1. — Konto P. K. O. Nr. 144.229

Redakcja czynna w poniedziałki i środy od godz. 16-ej do 17-ej. Administracja czynna codziennie oprócz świąt od godz. 16-ej do 17-ej

Drukarnia Archidiecezjalna w Wilnie, Metropolitalna 1, telef. 14-49.